arb wziomi warty

SKARB

W ZIEMI UKRYTY.

NIESMIERTELNA w SMIERTELNYM CIELE DUSZA

ALBO

SZACUNEK DUSZY LUDZKIEY.

PRZEZ

W.J.X. MIKOŁAIA JASKIEWICZA

KANONIKA CHEŁMSKIEGO, y ŁOWICKIEGO,
WIERSZEM OYCZYSTYM

OPISANY.

R. P. 1775.

DZIEŁO POGROBKOWE.
Staraniem J. E. M. K. K. K.
z rękopiſma Autora wydane.

w WARSZAWIE

w DRUKARNI NADWORNEY J.K. MCI
1779.

DElectat me illa ſententia: poſſe Animas, cùm è corporibus exceſſerint, in cælum, quaſi domicilium ſuum pervenire, idque primùm ita eſſe, deinde etiamſi non ſit, mihi perſvaderi velim, *Atticus* apud *Ciceronem* Lib. 1, *Tuſcul. quæst.*

Quid tibi ergo operâ meâ opus eſt? (*reſpondet Marcus Attico*) num eloquentiâ Platonem ſuperare poſſumus? evolve diligenter ejus librum, qui eſt de Animo, amplius quod deſideres, nihil erit. *ibid.*

Animus Divinâ origine hauſtus, cui nec ſenectus ulla, nec mors; oneroſi corporis vinculis exſolutus, ad ſedes ſuas & cognata ſidera recurret. *Seneca* Rhetor, *Svaſoriâ VI.*

Juvabat de æternitate Animarum quærere, imo mehercule credere: credebam enim facile opinionibus magnorum virorum &c. *Seneca* Philos. *epiſt.* 102.

Cùm de æternitate Animarum diſſerimus, non leve argumentum apud nos habet conſenſus hominum, aut timentium inferos, aut colentium. *Idem epiſt,* 117.

Jntrepidus horam illam decretoriam proſpice: non eſt Animo ſuprema, ſed corpori. *Idem epiſt.* 102.

PRZEDMOWA

EDYTORA, DO CZYTELNIKA.

D*Zieło ninieyſze, które Ci ſię przed oczy ſtawia L. C. iako z argumentu poważne, tak z gładkiego opiſu powabne; ieſt pracą pióra, wielą piſmami zalceconego, a nie dawno, bo w tym bieżącym roku* (a) *zeſzłego w Bogu Autora. Napiſał On to dzieło* o Nieśmiertelności Duſzy, *na lat kilka przed śmiercią ſwoią, iako y inne, częścią Duchowne, częścią Moralne, niżey tu wyrażone; przyſługuiąc ſię tym zbawiennym y pożytecznym piſania ſpoſobem, a nie mniey przykładnym życiem, nie tylko ludziom, co celem zawſze prac Jego było, ale też y Bogu, aby w nadgrodę pracowitych zaſług, imie ſwe w Xiędze żywota, po zeyściu ſwoim, znalazł*

(2)

(a) 1779. d, 23. Febr. w Łowiczu, w roku wieku ſwego 62.

od Niego zapiſane. Słabe iego zawſze przy różnych trudach zdrowie, a oſobliwie Literacką chorobą(b) *mocno nadwątlone, ztąd zaś w lekarſtwach nieuſtannych ratunku ſzukaiące: iako też Kaznodzieyſkie podczas prace, nie tylko w Prześwietney Kollegiacie Warſzawſkiey, ale też y po innych Kościołow ambonach doſyć głosne y wiadome, do których przydać należy y one: w wyprowadzaniu proceſſow życia* WW. STANISŁAWA PAPCZYNSKIEGO y RAFAŁA CHYLINSKIEGO, *świątobliwym Zakonnym żywotem znakomitych Mężow; które on wyſadzony na to z drugiemi wespoł z Urzędu Zwierzchności Duchowney, y chętnie podeymował, y roſtropnie odbywał: te, mowię, Jego y inne prace, przy wątłym zdrowia zkołatanego ſtanie, bynaymniey mu iednak nie przeſzkadzały, aby za naymnieyſzym w tym oboygu poſolgowaniem, czaſu wolnego, którego koſztowny znał dobrze ſzacunek, rownie na czytanie, iako y na piſanie nie obracał, tym dwoiakim duſzy pokarmem, y rozum ſwoy tucząc, y umyſł zaſilaiąc. Z Pism Jego, częścią* w Warſzawie, *częścią* w Łowiczu *wydanych, te, które wiadomości moiey doſzły, ſą naſtępuiące:*

I. Polityk Chrześciańſki, albo Przeſtrogi y Uwagi Chrześciańſko-Polityczne, wſzelkiemu ſtanowi ſłużące, przez X. Mikołaia Jaśkiewicza M.K.W.S.J.C. napiſane, y do druku podane. *w Warſzawie* w Drukarni J.K. Mci y Rzeczypoſpolitey *Collegium* XX. *Schol. Piar.* 1757. in *8vo.*

(b) Affekcyą, śledziony.

II. Wykład Nauki Katolickiey o tych dowodach, o których ieſt ſprzeczka Kościoła Swiętego z Dyſsydentami: po Francuſku ſpiſany od *Jakuba Benigna Boſsueta*, Biſkupa *Meldeńſkiego*: po łacinie tłumaczony przez *Klaudyuſza Fleury*, Piſarza Hiſtoryi Kościelney: a po Polſku z obu ięzykow przełożony przez X. Mikołaia Jaśkiewicza, Kanonika Warſzawſkiego, y do druku podany w *Warſzawie*; w Drukarni J.K. Mci y Rzeczypoſpolitey *Coll. S. J.* Roku Pańſkiego 1762. in *8vo*

III. Szczęśliwość życia wieyſkiego, wierſzem oyczyſtym opiſana. b) O Starcu Weroneńſkim &c z *Klaudyana*. c) Prożność ſpraw y obrotow ludzkich, d) Abrys ludzkiey mizeryi &c. w *Łowiczu*, w Drukarni J.O. Xięcia Prymaſa, Arcyb. Gnieźnień. 1773 in *8vo.*

IV. Kazania Poſtne, z rozmyślaniem o męce Pańſkiey, na uwagi wſzyſtkich taiemnic podzielone. Albo widok przedziwney BOGA miłości

miłości: BOG nieśmiertelny w śmiertelnym ciele cierpiący. Przez W.J.X. Mikołaia Jaśkiewicza: Kanonika Chełmſkiego y Łowickiego pokazany, y do druku podany. w *Łowiczu* w Drukarni J.O. Xięcia Jmci Prymaſa, Arcyb: Gnieźń. *1779* in *8vo.*

V. Wyprawa Duſzy na drogę wieczności, albo affekta do BOGA ſtrzeliſte, przez czułych o zbawienie Duſz Paſterzow, chorym uczynione, a na Parafie całey Archidyecezyi Gnieźń: z obowiązkiem odprawienia, albo zakupienia iedney Mſzy Swiętey na intencyą Autora rozdane, w *Łowiczu* w Drukarni &c. 1779. in 8*vo.*

VI. Nabożeńſtwo do S. Jana Bożego. w Łowiczu.) *Z tych pism dopiero co wyliczonych,* Wyprawa Duſ y *&c. oſtatnim pracy iego dziełem była prawie na ſchyłku życia dokończonym, czy rownie z życiem, iż tak rzekę, dokonanym. W czym mimo przeczucia uſtać maiącego w krotce życia, zdał ſię nie iako tym ſwoim poſtępkiem, w myśl* Seneki (*którego nayradniey czytywał) ugodzić*: optatiſſima mors eſt, agendo agere animam, & operi ſuo immori, ut mors ipſa non ſit otioſa. *To zaś ninieyſze Piſmo wierſzem oyczyſtym wyrażone, użyczył mi*

mi był dawniey przyiacielſkim do przeyrzenia ſpoſobem, maiąc ie w druk podać, do czego że na ow czas, nie wiem dla iakich przyczyn, nie przyſzło; umieraiąc, one mi przez Sieſtrzeńca ſwoiego zlecił, y ſtaraniu memu zalecił, aby nie było ukryte ſub modio. *Dołożyłem więc, ile ze mnie było, uſilnego ſtarania, aby to światło pod korcem nie zgasło, podobną czyniąc zacnemu Autorowi po zeyściu Jego usługę, iaką On niegdyś był uczynił, po śmierci rownie s. p.* Franciſzkowi Aloyzemu Muratowiczowi *J.K. Mci Sekr. gdy piſma iego rymotworſkie pozoſtałe z pilnością przyzwoitą zebrał, przeyrzał, ułożył, y pod tytułem:* Prożnowania Nieprożnuiącego, *z cienia wydobyte, na widok publiczny wyiawił (c) przypiſawſzy ie zeſzłemu s. p. Trzody Kijowſkiey, a oraz moiemu Paſterzowi. Maſz tedy Ł.C. ſzacowne dzieło, nie tylko z argumentu, iakim ieſt* Szacunek *ten* Duſzy Ludzkiey, *bo coż nad Duſzę ſzacowniey ſzego być może? za którą rowney nigdzie zamiany człowiek nie znaydzie (d) ale też y z pracy Autora, dla ktorey On koſztownego nakładu czaſu nie żałował, chcąc ci ſię ſtać pożytecznym y przyiemnym na*

(c) w Warſzawie, w Drukarni Mitzl. 1759. in 4to.
(d) Quam dabit homo commutationem pro anima ſua? Math. c. 16. v. 26.

** **

na wzor Wierſzopiſow, gdyż & prodeſſe volunt & delectare Poëtæ, *przeto też tę materyą, acż z ſiebie zawiłą, nie tak prozą, iak wierſzem wyſnował. Zażyway że tey Jego pracy, nie tylko z ukontentowaniem umysłu, ale też y z pożytkiem Duſzy, á o nieśmiertelności Teyże piſzącemu Autorowi, życz nieśmiertelney w Niebie chwały, y ſam ſię o nią ſtaray, nim kres zamierzony śmiertelnego życia dopędziſz. Tym czaſem bądź zdrow y łaſkaw.*

POPRAWA.

OMYŁEK DRUKU,

P. 21. ℣. 19 uſłużę *Czytay* uſługę
P. 30 ℣. 11. naykohayńſze naykochańſze.
P. 32, ℣. 11. ſkażą - Wſkażą
P, 35. ℣. 4. całą ią, - Całą ia
P, 42. ℣. 21. ciągnąć - Ciągnąc.

SZA-

SZACUNEK
DUSZY LUDZKIEY.
POEMA.

I.

DAwnych mędrcow o Duſzy zdania były rożne,
Ktore z niemi znikneły wraz, gdy były próżne.
Jak kto chciał, o niey ſądził, uczył, piſał, myślił,
Każdy w innym abryſie duſzy iſtność kryślił.
Jeden ią mienił ogniem, tym dowodząc ia nie:
Krzepnie ciało, gdy ogień przyrodzony gaśnie.
Inny wiatrem, z ktorego poki oddech mamy,
Ludzie nas za żyiących, y my ludzi znamy.
A tych zdanie nie można wſpomnieć chyba z śmiechem,
Człek pełnym wiatru, podług nich, zwać ſię mogł miechem.
Drudzy zgodę żywiołow, duchem bydź mienili,
Inni zaś kraſność ciała umyſłem ſądzili.

A

Plato z pięknośći ciała wnosił, iż sowicie
Sliczniey sza dusza, gdy iey tak piękne nakrycie.
Innym Mędrcom będąca dusza w pośrzod ciała,
Szczepem czy latoroślą iakąś się zdawała,
Ktora w doyrzałych zmysłach przedziwne przymioty
Wydawać z siebie zwykła, niby owoc złoty.
Epikur z ducha ciała być złożon i wspolnie
Twierdził duszę, a żyiąc rozwieźle, swywolnie,
Mienił, iż rownie duszy, iako też y ciała
Wnic się istność obraca, ginie z wiatrem cała.
W piekielneyś znać hartował kuźni takie zdanie,
Sprośniku Epikurze, bezbożny Wulkanie!
A Erebu Megiery gdzieś biegły z pośpiechem,
Chcąc pełnym czterech wiatrow żarzyć ogień miechem.
Inaczey rozum sądzi wiarą oświecony,
Człek Wszechmocną prawicą skoro utworzony,
Tchnął Bóg w martwą lepiankę w mgnieniu oka razem,
Duszę w prowadził z Twarzy Nayświętszey Obrazem.
A tak gliniany posąg w sobie skażytelny,
Boskim natchnieniem stał się w Duszy nieśmiertelny,
A tu się Ciekawośći! ozwiesz nie mieszkanie:
Za co Szlachetney duszy tak podłe mieszkanie?
Ażeby będąc człowiek z dwoch części złożony
Ducha y Ciała, nie był nad się wyniesiony.

Skoro

Skoro z zacności Ducha będzie się wzbijało
Dumne serce ku Niebu, żeby zaraz znało:
Iż człowiek iest ow posąg, co ma głowę złotą
Nogi iego nic więcey, tylko ziemia, błoto.

II.

W podłey Konchy skorupie perła się ukrywa,
W skał nieczułych wnętrznościach drogi diament bywa,
Nieurodzayna źiemia, co nawet nasienie
Rolnikowi nie wraca, kruszec drogi w cenie
Nie małey krwie; tą iest źiemią, Konchą, skałą,
Smiertelne nieśmiertelną co ma duszę ciało.
Dusza skarbem, kleynotem, y tą perłą drogą,
Z nią wszystkie świata skarby wyrownać nie mogą.
A iako wszystkie kruszce tym się droższe staią,
Gdy im w mennicy wyraz Krolów twarzy daią,
Tak to naywyższą duszy zwać się ceną może,
Ześ na niey wypiętnował Twarz Nayświętszą Boże!
Wiara mnie uczy, żeś Bóg w Osobach troiaki,
Z teyże mam, żeś w istocie koniecznie iednaki.
Z Bostwa Twego by więcey korzystała pono
Dusza, z trzech mocy iednę chciałeś mieć złożoną,
Ktora choć się na wszystkie dzieli części ciała,
Istność iey nierozdzielna, y iak w Bogu cała.
Twego rozumu, rozum duszy, nazwę cieniem,
Jąś bowiem chciał mieć głową nad innym stworzeniem.
A chcąc daley okazać hoyność Twą rozrutną,
Woląś uczynił panią w duszy absolutną,

Ktorey, luboś Wszechmocny, ulegasz w tey mierze,
Niechcąc dany przywiley łamać y przymierze.
Pamięć, ktorey ty nie znasz, gdyż wszystkie przytomne,
Tobie rzeczy, dałeś iey na znak, by ułomne
Pamiętało stworzenie, choć się Bogiem zowie
Ziemskim, iż rąk twych dziełem w całey iest osnowie.
A tu kiedy ciał matką nazywamy ziemię,
Bog Oycem, samego zaś Bostwa dusza plemie,
Z rożnicą, iż śmiertelney matki skażitelne
Płody, z nieśmiertelnego Oyca nieśmiertelne.
Prożnie się z urodzenia krwie zacney chlubiemy,
Nierowność se zadaiem, rod z Nieba wiedziemy,
Rowny duszą Monarsze chłopek na zagrodzie,
W Naywyższym wszyscy Szlachtą wywiedziem się Grodzie.
Przemoc z pychą złączona wymyśliła grody;
Y poczyniła między Stanami zagrody,
Jeżeli się zaś pomknąć myśli daley godzi,
Cud to nad wszystkie cuda, gdy Duch ducha rodzi.
Więc w Bostwie Dusz początek, ktore iak ze źrzodła.
Przezorna miłość Boska, y mądrość wywiodła.
Poprawiam, z morza Bostwa, a ieszcze przed wieki,
Myśl Boska wychodzące chciała mieć te rzeki
A iako

A iako zwykle rzeki do morza wracaią,
Nierozumne na wody rozumne wołaią:
Zeby do swego centrum nie zarwawszy ziemie
Kału, powracało się to Niebieskie plemie.

III.

Rozbierzmy duszy mocy, na samym mnie czele,
Stawasz Rozumie ludzki, dość o tobie wiele
Pisali y mowili pierwsi mędrcy w swiecie,
Szacunku y twey wagi nie dociekli przecie.
Uczonym pismem tylo ci wszyscy wskorali
Nie doszedłszy szacunku, większy mu przydali,
To się zaś mowić może, lecz bez wszelkiey dumy,
Ze sam Bog Jubilerem na ludzkie rozumy.
Kto czego wynaleźcą przez rozum, starunek,
Ten naydostateczniey szy da rzeczy szacunek,
Dusza y ciało człeka Twych rąk dziełem Boze!
Twa go naylepiey mądrość oszacować może.
Nie o skarby, potęgę, Salomon zanosi
Do Boga prożby, ale o rozum go prosi,
Day mi mądrość, Twoiego Assystentkę Tronu,
A ia za nią mieć wdzięczność będę ci do zgonu,
Y przed obliczem Pańskim nie była wzgardzona,
Pokorna y roztropna prożba Salomona.
Mowi tak Bog do niego: żeś mnie Salomonie!
O mądrość prosił, ktora tuż przy moim Tronie,
Nie o żadne bogactwa, Państw rozprzestrzenienie,
Mądrość

Mądrość za wſzyſtkie ſkarby u ciebie ieſt w
cenie,
Wiedz o tym, dam ci rozum, a z nim nieprzebrane,
Skarby, dotąd nie tknięte, nie rozſzafowane,
Rozumem y bogactwy nikt nie był, nie będzie
Rowny tobie w Monarchow panuiących rzędzie.
Modły Krola, odpowiedź kto Pańſką uważa,
Zwłaſzcza z Krolów, niech w pamięć dobrze ſobie wraża,
Jeźli kto, to Krolowie maią Boga proſić,
O rozum, ktorzy koron ciężar muſzą znoſić.
Jeźli pobłądzi kiedy człowiek iaki gminny,
Nie tak on ieſt przed Bogiem, nie tak światem winny,
Gdyż błąd przeſtępſtwo iego ſamopas z nim chodzi,
Szkodzi jemu, błąd Królow Narodowi ſzkodzi.
Choć pomierne wyſtępki, wielkie ſię być zdaią,
Więkſi mnieyſzym gdy z ſiebie złe Przykłady daią;
Dopieroż Prawodawca, ktoren prawa knuie.
Jak lud gorſzy, kiedy ie pierwſzy przeſtępuie.
Chceſz Rządzco! by poddany w niwczym nie przewinił?
Staray ſię, coś rozkazał, abyś pierwſzy czynił,
Chce Bóg, by przez Proroka Saul był namąſzczony,
Co nad Lud wſzyſtek wyżſzy był głową, ramiony,
Kto ſię bowiem chce wynieść nad lud poſpolity,
Powi-

Powinien być nad wſzyſtkich głową znakomity,
Powtore upewnia Bóg Króla Izraëla,
Iż przy rozumie ſkarbów przyſpoſobi wiela,
Rozum bogactw nabywa, bogactwy zaś głupi
Nie nabędzie rozumu, ſkarbami nie kupi.
Jakoż przyznał Salomon dość żywym wyrazem:
Z mądrością wſzyſtkie dobra oſiągnąłem razem.
Daley tenże Monarcha o mądrości mowi:
Iż ona daie życie ſwemu dziedzicowi.
Człowiek nayſtarſzy, ieźli rozumu omale
Ma, żyie iakby ſpiący gnuśnie y oſpale,
Zaſzczycać ſię nayſtarſzy tym nie może przecie,
Ze długo żył, lecz chyba długo był na świecie.
Zaczym ludzie rozumu co niewiele maią,
Spiącym albo umarłym podobni ſię ſtaią.
Kto wynaleźcą w ſwiecie rozliczney nauki,
Końſztów, a w każdym końſzcie oſobliwſzey ſztuki,
Ktoremi rozmaite ſzczycą ſię Narody?
Skutki to ſą ludzkiego rozumu y Płody.

IV.

Poezya, co ſłodkich rymow Hyble toczy,
Y przedziwne widziadła wyſtawia przed oczy,
Czaſem z niczego poſtać iakieyś rzeczy tworzy,
Słodkim pieniem iuż ſerce weſeli, iuż trwoży
Ktorą dawnieyſi Mędrcy ſwemi pochwałami
Pod niebioſa wynieśli: Poetow Synami
Zowiąc Bogów, ktorzy wraz z niemi bieſiaduią
Ich

Ich uſty ſwe wyroki świątu oznaymuią,
Dowcip to ludzki tworzy te przedziwne pienie,
Ktore wielu wprowadza rozum w zachwycenie.
Kraſomowſtwo, w wymowie co ſwoy grunt zaſadza,
Jakże dzielne? gdy radzi co, albo odradza,
Gdy figurami zacznie mówić mówca który,
Słuchacze iak poſągi będą y figury,
Częſto choć ſię Mars do ſwey brał krwawey roboty,
Gładki ięzyk zſtępił mu zaoſtrzone groty,
Y chociaſz ſzykowała ſwe roty Bellona,
Gdy ſtaneła w iey oczach Minerwa uczona,
Zapomniawſzy o laurach zwycięſkich, Oliwnę
Przyieła od niey roſzczkę, tak czyni przedziwne
Skutk gładka wymowa! nią ułagodzona,
Złość Attyli (co był bicz Boży) przez Leona.
Filozofią, Matkę być w przyczyny płodnę
Nazwę, co z iedney rzeczy, drugiey nie zawodne
Rodzi wnioſki, kanclerzem ſtawſzy ſię natury,
Przymiot głoſi, y ſkutki każdey kreatury,
Ktoremi iuż to ciała polityczne leczy,
Już Fizycznego zdrowie, w ſtarowney ma pieczy.
Mathezys, ktorey celem Planety, y gwiazdy,
Zna kiedy Tytan ſwoie zaprzęga poiazdy,
A obieżdzaiąc ziemię wzdłuż, ſzerz okolice,
Za ſwoie nie wykracza obręby, granice,
Zna gdy ſłońca, mieſiąca, wſchod, zachod, zaćmienie,

Jakie

Jakie zaćmienia tego iſtotne znaczenie,
Wie iakiey mocy Gwiazdy, dzielności Planety,
Z rozczochranemi włoſy co znaczą komety,
Lub pod iakim ſię Człowiek rodzi Horoſkopem:
Strzelcem, Wodnikiem, Panną, Rakiem czyli Skopem,
Kto Panem świata rocznym z Planet ieſt obrany,
Jakie ſą czaſów pory, iakie ich przemiany,
Co wiatry, deſzcz, pioruny, błyſkawice, rodzi,
Roſtropnie y porządnie uczy y dowodzi,
Pokazuie iak ściſłe z Niebem społeczeńſtwo
Ziemi, y nie przerwane od wieków małżeńſtwo.,
Moc, dzielność Planet, iakby naſienie w nią wpływa,
Y płodu ſzczęśliwego iey początek bywa.
Teolog zapomniawſzy o ciężarze ciała,
Jakoby iego duſza iuż w Niebie mieſzkała,
Nad ſiebie ſie podnoſi z owym Orłem lotnym,
Co ciągnął z lwem, człowiekiem, y wołem robotnym
Woz chwały Boſkiey, niegdy widzianey od Jana.
Stawa myślą przed Tronem Naywyżſzego Pana,
Tąż myślą wyżſze, niżſze chory oblatuie
Aniołow, ich przymioty, zacność opiſuie,
Widzi, chociaż przez emgłę, iako Oyciec rodzi
Rozumem Syna, Duch zaś z miłości pochodzi
Dwoyga, od Oyca że Syn czaſem nie poźnieyſzy,
Maieſtatem od tych dwoch Oſob, Duch nie mnieyſzy,
A iako rowne te trzy Oſoby ſą ſobie
We wſzyſtkim, tak BÓG ieden, troiſty w Oſobie.

A iż poznanie Boga, przechodzi śmiertelny
Rozum, ani Go poymie człowiek ſkażytelny,
Więc gdy cię poznać, żaden, czym ieſteś nie może,
Czym nie ieſteś, Teolog opowiada, Boże!
Dochodzi, iż nie ieſteś Bóg niemiłoſierny,
Gdy miłoſierdzia widzi bydź przeciąg niezmierny,
Sprawiedliwość, Wſzechmocność, y Twą mądrość razem,
Zinnemi przymiotami, gdy żadnym wyrazem
Obiaśnić nie potrafi, bowiem to przenoſi.
Rozum, więc czym nie ieſteś, tym Cię Boże głoſi.

V.

Dopieroż co o ſztukach mowić? co wolnemi
Za powſzechnym przyſtaniem ludzkim ie zowiemy:
Malarſtwie y Muzyce, ktore tak ſą dzielney
Mocy, iż omamiaią rozum naſz śmiertelny,
Sztuka ſamą naturę w pole wyprowadzi,
Kiedy ſię Malarz albo Muzykant uſadzi.
Zeuxes do ſwey winnicy, ktorą pędzlem ſzczepił,
Zwodził ptaſtwo, y ſztuką ſwoią ich zaślepił.
Apelles, z którym żaden nie ſzedł Malarz w parze,
Gmin zwodził, a co więkſza y przednie Malarze,
Wenerę tak żywemi farby odmalował,
Aże mu Senat Grecki kazał, by ią ſchował,
Zi ey widzenia czuł każdy nierządne zapały,
Gre-

Greckie Panięta za nią ledwie nie ſzalały,
Cóż mówić o Muzyce? ktora paſſyami
Zda ſię ludzkiemi władać, nawet chorobami,
Gdy ſwe parteſy Muzyk rozłoży y karty,
Melodyą choroby leczy, płoſzy czarty,
Rozſiały dawniey Muzy, ale płonne wieści,
Co ſię nikomu w głowie z rozumnych nie mieści,
Gdy niegdy inſtrumenta Amſiona brzmiały,
Martwe kamienie, głazy nieczułe ſkakały,
Z tych ſię Tebańſkie miały złożyć bramy, mury,
Dzieło bardziey przypadku, niż Architektury.
Większą dać wiarę o tym można Hiſtorykom,
Którzy takową dzielność niektórym Muzykom
Przyznaią, iż ci wziąwſzy inſtrument do ręki,
To przedziwnemi iego ſprawowali dźwięki,
Rożnych chorób rodzaie, ſame Frenetyki
Leczyli na rozumie, dzielnością muzyki,
Y ludzkie namiętności tak powodowali,
Jak chcieli, ten ſię ſmucił, ów śmiał, kiedy grali.
Pithagoras w tey ſztuce dobrze wyćwiczony,
Gdy ſię palcami dotknął ſwoiey Lutni ſtrony,
Od Tyrańſtwa miłości ſerce oſwobodził
Młodzieńca, tak iż więcey niecnoty nie płodził.
Ma piękność ſwe zaſadzki, na nią iak na źwierza,
Czuią myśliwi, zaczym gdy ſwey nie dowierza
Agamemnon małżonce, idący pod Troię,
Muzykowi ſię zwierza, mówiąc ia ſię boię
Gdy

Gdy mnie na woynę ciągnie tak korzyść iak chwała,
By ma Zona łupem śię komu nie dostała.
Ja za granicą chwały szukaiąc, gdyż po tę
Jadę, wrociwszy, w domu zastanę sromotę?
Rzecze sławny muzykant, a Agamemnona
Przyiaciel, dotrzyma ci wiary twoia żona,
Ja iey będę stroż cnoty, świadek nieodstępny,
Gdy zaś wściekłey miłości humor ią posępny
Napadnie, ia furye miłosne wyżenię
Dzielnością moiey sztuki, tak iż iako żenie
Poczciwey przynależy; zachowa śię ona,
Uspokoił troskliwość tym Agamemnona.
A ile razy żony serce łaskotała
Miłość, dźwięk słysząc lutni, mniey iuż o nią dbała,
A przez słuchaną często wytworną muzykę
Serce iey nieużyte stało śię y dzikie,
Choć Agamemnon swoie wrociwszy wytęża
Affekta, ona patrzyć niechce y na Męża,
Aż zabić Muzykanta Mąż był przymuszony,
Y tak ugłaskał z czasem dzikość swoiey Zony.
Y twa Dawidzie cytra, zaż dzielną nie była,
Ktora nie raz od Saula czarta odpędziła?

VI.

O sztukach Mechanicznych cokolwiek nadmienię,
Co są iak w podziwieniu u świata, tak w cenie.
Ktore to z rożnych nauk czerpiąc iak ze zrzodła,
Ciekawość niegdy ludzka do skutku przywiodła.

Ow sławny Matematyk Archimedes zwany
Cud sztuki raz pokazał nigdy nie widziany:
Łodź towarem ładowną a bez żadney szkody
Jedną ręką y liną wyciągnąwszy z wody,
W rynku ią Syrakuzkim na widok wystawił,
Y tą naypierwszą sztuką rozum, Jmię wsławił.
Mogłaż być misternieysza szklana bania ktora
Nad tę? co zamykała Perskiego Sapora.
W niey śiedząc, Mieśiąc z Słońcem, Planety z Gwiazdami,
Nie tylo wszystkie widział, lecz miał pod nogami,
Jakoby iuż nad ludzki rodzay wygurował,
Prawa dawał Planetom, a Niebu panował.
Zaliż misterne owe zwierciadło nie było,
Co o mil kilkadześiąt okręty paliło?
Albo ow ogień Grecki, co nieugaszony
Czynił pożar, w okręty rurą wypuszczony,
Sławny ow Mathematyk, Architas z Jmienia
Zrobił gołębia z drzewa, ten do podziwienia
Wielu, latał z żywemi wspolnie gołębięty
Przez godzin kilka, z niego miał mieć model wzięty,
Wielki Woyciech, miedzianą co przez lat czterdzieści
Mowiącą zrobił głowę, o czym pewne wieści.
Przez czarodzieyskie co chciał niegdyś Szymon sztuki
Pokazać, żeby latał, to mocą nauki
Wincyusz sprawił, z ziemie w gorę podnieśiony,
W te lataiący, w ktore zamierzył śe strony,
Jakżeś przedziwnie dzielna pierwsza duszy mocy?

Cie-

Ciemney niewiadomości nieznaiąca nocy,
Lecz nakſztałt Słońca, gdy ſwe rozrzuca promienie,
Wlot nieumieiętności pierzchać muſzą cienie.
Rzecz każdą pokazuiąc w iſtotney poſtaci,
Co ma ſzacunek za dnia, w nocy na pół traci.
Twóy cel Bog, Niebo, Ziemia, zabawa Rozumie!
Tym zaś większy dar Boga, im kto więcey umie:

VII.

STawaſz ty Mocy druga, ściśle ſprzymierzona
Z duſzą, w oczach mnie, węzłem ściſłym z nią ſpoiona,
Pamięci! która przeſzłych rzeczy widowiſka,
Wieki rozgraniczone pokazuieſz z bliſka,
Tyś Piſarzem, co różnych czaſów dzieie zbieraſz,
Y niby Iliadę w orzechu zawieraſz,
A rozmaitych przygod, które znał wiek ktory,
W cieśninie głowy wſzyſtkie te zamykaſz zbiory.
Y iak w Archiwum chowaſz, abyś na czas przyſzły,
Cokolwiek wiadomości zaciągneła zmyſły,
Stoſowała do ludzkiey każdey mowy, ſprawy,
Z których by ſłuchaiący brał życia uſtawy,
Tymeś zaś ieſt ſzczęśliwſza duſzo, ieśli zawdy
Zamykaſz w ſobie Boga, a z nim wieczne prawdy.
W głowie wieczności koło uſtawnieć ſię kręci
Przyſzłe bardziey niż przeſzłe maſz rzeczy w pamięci.

Lubo

Lubo mieć nie zawadzi y na przeſzłe żywą
Pamięć ſprawy, zwłaſzcza, gdy były niegodziwe,
Aby gdy ſię w uſtawnym ſnuć będą widoku,
Skruchy ſercu dodały, łez ſerdecznych oku,
Zaboyſtwo Uryaſza, y zgwałcone łoże,
Ile razy na pamięć przychodzi mi, Boże!
(Mawiał Dawid) ilekroć przed oczy ie ſtawię,
Uſycha ſerce we mnie, oko we łzach pławię.
Słońce z Mieſiącem, świadkiem zbrodni moich było,
A niechcąc patrzyć na nie, może ſię zaćmiło,
Bowiem gdym grzeſzył, złość mię wtedy zaślepiła,
Zem nie wiedział czy to dzień, czyli też noc była,
Niechże ſłońce z Mieſiącem rzeczywiście widzi,
Czym ſię pieściło ſerce przedtym, teraz brzydzi,
Ten podwoyny wyſtępek, co naybardziey plami
Purpurę Krolow, chcę go ia oczyścić łzami,
Temi ſię w dzień y w nocy iak karmię tak poię,
Wypłyńcie y z zrzenicą łez pokutnych zdroie,
A kiedy ia pamiętam, y żałuię BOŻE!
Zem we krwi obmył ręce, cudze zmazał łoże,
Ty niepamiętay, daruy, odrzuć grzech na ſtronę
Moy, lecz mnie nie odrzucay, rzekniy: odpuſzczone
Są ci grzechy, á tak ſię w żalach mych ukoię,
Jnaczey choć ſpię, czuię, twych ſię Sądow boię.

VIII.

WOli ludzka! ſzacowny ſkarbie y kleynocie!
Między dwiema mocami naymocnieyſza, kto cię
Doſtatecznie opiſze ſamowładna Pani?
Ktorey przemodz nayſroższi nie mogą Tyrani,
Mogą do nieſzczęśliwey przywieść człeka doli,
Honor, życie odebrać, nie odbiorą woli,
Nawet ſą takie czaſy, y okoliczności,
Sam BOG daney człekowi nie bierze wolności,
Tak bowiem mądrość iego z loſem przeznaczenia,
Umiarkowała wſzyſtko bez woli zgwałcenia.
Wtedyś zaś regularny ieſt ludzkiey kompaſie
Woli, kiedy ſię zgadzaſz z Boſką w każdym czaſie.
Jdąc za ſłońcem łaſki, nienawidząc winę,
Szczęśliwą wtedy Duſzy ſkazuieſz godzinę.
Tak powolne ſerce zwać można ſłonecznikiem
Gdy ſię za iaſnym łaſki obraca promykiem,
Nie zpuſzcza oka z BOGA, ale Cynozurą
Wola y łaſka Jego, na zbawienie z ktorą
Pracuie wſpolnie, rozum iego ieſt prawidłem,
Lecz opieraiąc mu ſię, iakim że ſtraſzydłem
Okropnym na weyrzenie, wyrodkiem ſtworzenia,
To bowiem woli Boſkiey wypełnia ſkinienia.
Uporna woli ludzka? co nierobiſz wſpołem
Z wolą Boſką na Niebo, Jakob ſię z Aniołem
Noc całą paſsuiący, twoim podobieńſtwem,
Ztą rożnicą, iż tamten chciał z błogoſławieńſtwem.

Odeyść

Odeyść, ty wolą właſną z Boſką ſię paſuieſz,
Y na przekleſtwo Duſzy ſamo chcąc pracuieſz;
Miłości właſna! ktoraś przewrotney ieſt płodem
Woli, tylu Duſz zgubą, ſumnienia zawodem,
Bodayby cię nie było, nie tylo by brańcow
Miał Pluto, w Niebie więcey byłoby mieſzkańcow,
A tak milionami Duſz napchane piekło
Na płod iaſzczurczy ſkarżą, y na wolą wściekłą,
Na wolą ślepą, ktorey gdy bielmo zdzierała
Łaſka Boſką, z rozumem, chcąc żeby przeyrzała,
Atoli ona przez ſwoy poſtępek dziwacki
Nad światłość ukochała okropne omacki,
Nad tę iuż nieſzczęśliwſza nie może być dola,
Komu ciemności miłe, przyiemna niewola,

IX.

Rąk Twoich dzieła Boże! wſpaniałe, cudowne,
Smiertelna ręka onym nie wyſtawi rowne,
Y ſiedym onych cudow, ktore z podziwieniem
Swiat wielbił, iednym będą naprzeciw ich cieniem.
Ludzki rozum chciał do twey coś architektury
Przydać, ſtawiaiąc wieżę, co ſwym wzroſtem gory
Przewyżſzać miała, Niebios ſięgać ſwoim ſzczytem,
Co z nieśmiertelnym iego być miało zaſzczytem.
Aleś tym rzemieślnikom, z ich abryſem ſzyki

Oraz rozum pomieszał, z rozumem ięzyki,
Ztego zaś pomieszania, y wszczętey niezgody,
Swiat dzisiay posiadaią dość zgodne narody.
Niebo, światła, sklepienie, suffit lazurowy,
Co zastanawia rozum w kształcie swey osnowy,
W ktorym słońce z miesiącem cudne Luminarze
Stworzyłeś, nie chodzące iednak z sobą w parze,
Dla tegoś też podzielił onych panowanie,
Słońce dnia Krolem, skoro iutrzenka nastanie;
Ta kirową oponę czarney nocy zrywa,
Marszałkuiąc przed słońcem, iasny świt odkrywa.
Noc Miesiącowiś poddał przez twe skryte sądy,
Zeby ieden w drugiego nie zaglądał rządy.
Szczęśliwy kray, iednego co tylko zna Pana,
By też ięczał pod berłem żelaznym Tyrana,
Rzecz znośnieysza, niż gdy iest pod wielu Panami,
Bo pod tyloż krwawemi ięczy Tyranami.
Miłość y panowanie spolnika nieznosi,
To przysłowie, iako też doświadczenie głosi.
Gwiazdamiś pohawtował tę Niebios osnowę,
Co w niey iako pierścienie lśnią się brylantowe,
Owszem z swoiego łoża, gdy iasny powstaie
Miesiąc, Niebo się iednym brylantem być zdaie.
W lecie zioł, traw, szmaragdem wysadziłeś ziemię,
Z kwiatow wieniec na głowie, w sobie nosi brzemię
Rozmaitego kruszcu, złota, srebra, miedzi,
W niey

W niey iak w pierścieniu rożny drogi kamień siedzi.
Ziemio! Pannąś na oko, znać to z kwiatow wieńca,
Iż żadnego, procz Planet, nieznasz oblubieńca.
Kruszce twe gdy z wnętrzności człek chciwy dobywa,
Znać daie, ziemia Panią, razem matką bywa.
Szpalerami drzew rożnych lasy, y ogrody
Okryłeś, czyniąc chłodnik dla ludzkiey wygody,
W nim ma źwierz legowisko, swoie gniazda ptastwo,
To zaś oboie człeka rozrywką, y pastwą
W tey zaś budowie świata, idący przez szczeble,
Każdey rzeczy przedziwne widzieć można meble,
A ludzkim niepoięte rozumem widziadła,
Morza, rzek. stawow, z wodnych kryształow zwierciadła.
Y w nich się przeglądaiąc każdy przyzna zgodnie,
Rzecz bowiem za tysiączne iaśnieysza pochodnie:
Ześ bogatszy, pięknieyszy nad wszystkie ozdoby,
Nieba y ziemie Stworco! a inaczey ktoby
Pomyślił, ten nie wart iest, rąk Twych być stworzeniem,
Patrząc na nie, niż na cię, z większym podziwieniem.
W tym ziemskim Raiu człowiek samowładnym Panem,

Od naywyższey zwierzchności stworzenia
ieſt danem,
Jemu powietrzne ptaſtwo, iemu ziemne źwierze
Powolne, y od niego ordynanſe bierze,
Jemu, co większa, ſame żywioły hołduią,
Choć nieczułe, dla niego że ſtworzone czuią,
Ziemia go w każdym czaſie na ſwym noſi
grzbiecie,
W zimie okrywa, a zaś karmi żywi w lecie,
Powietrze, które życia dało mu początek,
Tegoż życia podſyca, utrzymuie wątek,
Ogień raz świeci, drugdy pali, albo grzeie,
Trzeźwi woda, gdy które z ſtworzenia o-
mdleie.
Ta Nieba, ziemie piękność, którą człek tak ceni,
Czas ią ſkazi, BOG w poſtać kiedyś inną
zmieni,
Z ſwoich ſię ſiedliſk gwiazdy wyruſzą z Mie-
ſiącem,
Słońce w popioł obroci ziemię ſwym gorą-
cem,
Morza, rzeki, wyſuſzy, ſtrawi laſy, góry,
Y nie zoſtawi żadney całey kreatury,
Y na co pracowało ſkrzętnie wiekow tyle,
To wſzyſtko moment w iedney pochowa
mogile.
Nie dziw, gdy czas, co Króla wiekow zna
ſwym Panem,
Machiny świata cudne, iak gdyby taranem
W gruz obraca, a czegoż Stworca nie dokaże?
Słowem iednym iak ſtawił świat, tak paść
mu każe.
Po tey świata ruinie Niebo, ziemię nowe
Bóg ſtworzy, gdzie pięknieyſzą daiąc iey
osnowę.

W tym powſzechnym zniſzczeniu, iż dom czle-
ka zgliny,
Ktoż wątpi, do podobney że przyidzie ruiny?
Lecz ciebie nieśmiertelna w ſwey iſtocie Du-
ſzo!
Nie obalą ruiny świata, ani ſkruſzą,
Gdyż maiąc z Boſtwa Twego ſwe ieſteſtwo,
Boże!
Jak że być ſkażytelną y śmiertelną może?
Nieśmiertelnaś ieſt Duſzo, za coż cię śmierte-
lne
Rzeczy bawią z iſtoty ſwoiey ſkazitelne?
Do wiecznych, nie doczeſnych znay ſię być
ſtworzoną
Rzeczy, a niewiadomość z prożności zaſłoną
Zerwiey z oczu, proś Boga; niech iego pro-
mienie
Łaſk nayświętſze, oświecą to życia za-
ćmienie.

X.

GDy ſię wpatruię Duſzo! głębiey w twe
przymioty,
Y ſpuſzczam ſię rozumem aż w grunt twey
iſtoty,
Nieśmiertelnaś ieſt, żadney nieznaiąca kaźni,
Ale iedna, co wielkiey przyczyną boiaźni,
Dwa ci natura ręce, nogi, oczy dała,
Człecze, z tych części choćbyś ſtracił iednę
ciała,
Maſz drugą, ta zaſtąpi pierwſzey ci uſługę.
Skoro zaś Duſzę ſtraciſz; a kędyż maſz drugę?
Pilnuie, iako oka w głowie, iedynaka
Matka, z tyſiąca, iedna obierze ſię taka,

Co

Co w ſtalowych wnętrznościach ma kamienne ſerce,
Y miawſzy iedno Dziecie, trzyma w poniewierce;
Dopieroż, gdy nań ſpadkiem przypada Korona,
Straciwſzy go, w ſwych żalach iak nieukoiona;
Zna bowiem nieſzczęśliwa, iaka oney dola,
Iż tracąc Syna, traci Króleſtwo y Króla.
Trafiło ſię to częſto, co ia z wielkim muſzę
Wſpomnieć żalem, żem mo ę iedynaczkę Duſzę,
Dziedziczkę Nieba, w tylu przypadkach narażał,
Tracił oney Króleſtwo, gdym Boga obrażał,
Za łyſzkę ſzocewicy, pierwodztwo traciłem
Z Ezawem, á ztey ſtraty kiedyż ſię ſmuciłem?
Wypadł mi drogi kamień, y zginął z pierścienia,
Smutnym; a w ſtraciem Duſzy był bez poruſzenia.
Zły Anioł, nieprzyiaciel ludzkiego plemienia,
Co niechay każdy zważa nie bez podziwienia,
Zanioſſzy Pana na ſam prawie ſzczyt Kościoła,
Wte oſzuſt mówi ſłowa, y na Pana woła:
Okoliczne Króleſtwa, dla których nabycia,
Nie oſzczędzaiąc ludzi, ſkarbow, nawet życia,
Wiodą Królowie ſpory bez uſtanku krwawe,
Ukłoń mi ſię, to wſzyſtko oddam Ci w dzierżawę.
U bieſa ludzka Duſza waży, co świat cały,
A człowiek za kawałek częſto ziemie mały,
Za bryłę złota, honor, albo roſkoſz lubą,
Czartu ſię zaprzedaie z wieczną Duſzy zgubą,
Prze

PrzeBog! gdy wſzyſtkie rzeczy, na ktorem ſtworzone
Koniec, od końca ſwego nie ſą oddalone,
Stworzone Słońce, żeby dzień na dzień wſchodziło,
Swiatło Mieſiąca, nocy by latarnią było,
Ziemia, żeby corocznie owoc wydawała,
Każda z pośpiechem rzeka do morza wracała,
Y to wſzyſtko od ſwego nie odbiega końca,
Widzi świat iaſność codzień wſchodzącego ſłońca,
Mieſiąc o ſwoiey dobie wſzegdy w nocy wſchodzi,
Ziemia przez tylo wiekow owoc co rok rodzi,
Każda do morza wraca bez powrotu rzeka,
Jednego tylko wola uporna człowieka.
Stworzył go Bóg z ſwey Twarzy Nayświętſzey wyrazem,
Chcąc przy Oryginale mieć kopią razem,
Zeby ſię wieczność całą ſwey ręki pieścidłem
Cieſzył, ale człek przez grzech ſtawſzy ſię ſtraſzydłem,
Odſtąpiwſzy Przykazań, z pobożnością Wiary,
Przechodzi Afrykańſkie monſtra y poczwary.
Ta prożności y ciała śmiertelna opona,
Ktorą rzeczy iſtotna prawda zaſłoniona,
Ktoż wątpi? wſzyſtkim ludziom że ieſt na przeſzkodzie,
Choć widzą zgubę, w ſwoiey kochaią ſię ſzkodzie,
Patrzą na wieczne rzeczy przez ſzkła, co zmnieyſzaią,
Nay-

Naywiękſzych rzeczy poſtać, y małe ſię zdaią
Na przytomną doczeſność, co ſzkaradnym błę-
dem,
Szkłem patrzą wielkim, muchę ſądząc być
wielbłądem.
Gdy czas potarga więzy, śmierć lepiankę ſkru-
ſzy,
Wyidzie Duſza na wolność z tey ciała katu
ſzy,
W inney iey perſpektywie wſzyſtkie ſtaną
rzeczy,
Doczeſnym ieźli życiem wieczne ubeſpieczy,
Aż ſkończywſzy to przykre acz krotkie wy-
gnanie,
U lądu pożądaney gdy wieczności ſtanie,
Wtedy iuż doſtatecznie ſkarb od niey pozna-
nym
Będzie, ktoren noſiła w naczyniu glinianym.
Dopieroż po powſzechnym zmartwychwſtaniu
ciała,
Gdy do pierwſzego będzie mieſzkania wra-
cała,
Które w śmiertelnym życiu będąc ſkazitelne,
Weźmie na ſiebie poſtać, lecz iuż nieśmier-
telnę,
Przyodziawſzy ſię chwały wiekuiſtey ſzatą,
Zacznie ſzczęśliwą wieczność, gdźie bez
zimy lato,
Gdzie bez choroby zdrowie, nie zna życia
śmierci,
Co iak świdrem śmiertelnym ludziom głowę
wierci.
Wygnana ztamtąd zazdrość, choć nierowna
chwała

Wie-

Wiekuiſta z nich komu działem ſię doſtała,
Każdy z ſwey cząſtki kontent, a z ſzczęścia
cudzego,
Tak ſię z pociech rozpływa, iak gdyby z wła-
ſnego.

XI.

LEcz rozum ludzki prożno głowę ſobie ſuſzy,
Uwielbionego ciała, a wraz z ciałem Duſzy
Chcąc opiſać własności, niech o tym niemyśli
Chyba iuż uwielbiony Człowiek ią okryśli.
Gdyż wiekuiſta chwała łatwiey być doſtana
Może, niźli śmiertelną ręką opiſana.
Atoli cień przynaymniey opiſzę tey chwały,
Będzie to wprawdzie abrys, wiem, niedoſko-
nały,
Ktoż wie nuż cień tey chwały oświeci, za-
grzeie
Rozum, oziembłe ſerce, mdleiące nadzieie,
Poruſzy mocy Ducha a ciała pragnienia,
Do doyścia naypretſzego tegoż uwielbienia.
Własnościom uwielbioney tak Duſzy iak ciała,
Poſagu czy wyprawy nazwiſko nadała
Theologia, wſzegdy w oczach Oblubieńca
Milſzą Oblubienica bywa, gdy prócz wieńca,
Z cnotą przynoſi poſag, w urodziwym ciele,
Y przyiemnieyſze czyni z tych wnioſkow
weſele.
Prawni Dobr y fortuny, gdy robią dzielnicę,
Między iedną a drugą czynią tę rożnicę:
Te co po Oycach, krewnych przychodzi, ſpa-
dkową:
Przemyſłem zaś zrobioną, zowią dorobkową:
Duſza złączona z ciałem gdy w Oyczyźnie
ſtanie,

Oblubieniec przeciw niey wyidzie nie mieszkanie ,
A uyrzawszy iey posag , y dobra nabyte
W życiu śmiertelnym, do nich przyłączy sowite
Dobra. z nierownie większym posagu przyczynkiem ,
Nayprzod iey nieśmiertelność odda upominkiem.
Za zdaniem kraiopisow tak bywaią zdrowe
Wody , że sprowadzaią lata Nestorowe.
Bydź może, takowey się kto wody napiie,
Długo, lecz nieśmiertelnie iednakoż nie żyie.
W Niebie zaś Empireyskim tak są żywe zdroie,
Używaiąc ich, chorob, śmierci się nie boię,
Do ktorych za Barankiem orszak Swiętych dąży,
A ten śmierć w tychże wodach, aż do dna pogrąży.
W używaniu zaległo szczęście każdey rzeczy,
Dopieroż, kto w nim wieczność sobie ubespieczy.
Bo coż mi po naywiększym szczęściu y dostatku ,
Jeżli wszystko, co dzierżam, stracę na ostatku,
Weselszy , kto ze szczęściem nigdy się nie kumał ,
Nie tak będzie rozpaczał, nad nieszczęściem dumał:
Ten zaś, co od fortuny nagle porzucony,
Z ciężkością w swych lamentach bywa utulony.
Błogosławieństwa na tym treść zawisła cała,
Nigdy nie tracić cząstki, co się raz dostała.

Pier-

Pierwsza uwielbionego człeka własność bywa,
Bez przerwy wieczne szczęście, y wieczność szczęśliwa.

XII.

DRugi Niebianow przymiot, iest subtelność ciała,
Tey się naywiększa gora, y naytwardsza skała
Gdyby była, nie oprze, nie dziw, bowiem więcey
Wagi ciało nie będzie iuż miało źwierzęcey,
Ponieważ gdy nastąpi Jego Zmartwychwstanie,
Człowiek wtedy nie iako Duchownym się stanie:
Nie żeby miał być bez krwie, bez ciała, bez kości ,
Lecz iakoby był, w takiey uyrzy się lekkości.
Ustaną w tedy bowiem spory z ciałem Ducha,
Ciało, wszystko, co każe Duch, zrobi, usłucha.
Wodz nasz, Zwycięzca śmierci, wyszedł z pod kamienia,
Bez głazu y pieczęci wcale naruszenia.
Wstąpił w Niebo, choć były zapory zamknięte,
Dał widzieć w Wieczerniku Uczniom Ciało Swięte ;
Sądzili zadumieni, iż to był Duch szczerny,
Gdyż mu drzwi nie otwierał Piotr Pański odźwierny .
Lecz ta wątpliwość zaraz w sercach ich ustała,
Ubostwionego gdy się dotknąć kazał Ciała,
Pan mowiąc: iakże się wam opacznie być zdało
To widzenie, a gdzież Duch ma kości y ciało?

Jako ia mam, widzicie, otoż świeża rana,
Od Longinowey włoczni nie dawno zadana.
Tym postępkiem powszechne stwierdził Zmartwychwstanie,
Oraz iż w tey dzielności, w tymże będą stanie,
Już uwielbione ciała, w iakim Pańskie było,
Jakoż do wielkich przewag to ich zachęciło.
Ochotnie szli na miecze, krzyże, ognie, mękę,
Jakby na gody, maiąc od BOGA porękę
O niezawodnym w czasie Zmartwychwstaniu Człeka,
Co go za chwała, iakie uwielbienie czeka.

XIII.

TRzecia uwielbionego Ciała własność będzie:
Szybkość, iako BOG, Anioł, w oka mgnieniu wszędzie,
Skoro pomyśli stanie, wzdłuż, szerz, y do koła
Obeydzie Niebios okrąg, nie zagrzawszy czoła,
Ani się w nadzwyczayney y prędkiey podroży
Na siłach starga, ani zmorduie, y znuży,
Stanie przed niedostępnym Naywyższego Tronem,
Y głębokim Maiestat uwielbi ukłonem,
Jego przymiotom, orlim niezmrużonym okiem
Będzie się przypatrywał, a wnet szybkim krokiem
Zwiedzi Anielskie Chory, znowu niemieszkanie,
W pośrzodku Patryarchow y Prorokow stanie.

Zywey Abrama wierze, Jego posłuszeństwu
W ofiarze Syna, oraz nad sobą zwycięstwu,
Przypatrywać się będzie, dziwić nad tym Mężem,
Co z dobytym stanąwszy nad Synem orężem,
Prawie się być zapomniał Oycem Jzaaka,
Chcąc go ściąć, spalić, gdy iest wola Boska taka.
Stoy Abramie! co czynisz? przewagą niezmierną
Masz ty serce posłuszne, Duszę prędkowierną,
BOG twe rozmnożyć Plemie, z osobliwey łaski
Chce, iak na Niebie gwiazdy, w brzegach morskich piaski,
Gdy iedynaka Syna krwią napoisz ziemię,
Z kądże się z twoich lędźwi inne weźmie Plemie?
Tyś iuż w leciech podeszłych, y twoia też Sara,
Z dawien dawna, niepłodna, a do tego stara.
Insza myśl Abrama, wszakże się ze starey
Syn ieden, za cóż drugi nie ma rodzić Sary?
Zyie BOG ten, co przedtym, Jego przyrzeczenia
Nie mienią się, on się sam z czasem nie odmienia,
Wszechmocna Jego Ręka y cudowne czyny,
Może wskrzesić z kamieni Abrahama Syny.
Z popiołu tey ofiary, na ktorą sam nieci
Syn [illegible]gi ń, iako Fenix spalony wyleci.
Jzaaka nie iedney przypatrzy się cnocie,
Naybardziey serca iego cześć odda prostocie.
Cierpliwość Jakobowa w fortunie wszelaki,
Zdziwi go, gdy zobaczy umysł w nim iednaki,
Na wszelkie nieszczęść burze niewzruszon iak skała,

Biią na nią bałwany, stoi iednak cała,
Utraca, a co większa, iż po Synie Syna,
Przestał płakać iednego, drugiego zaczyna,
Mowiąc iakże nieznośne te dla serca rany,
Zginął od źwierza Jozef, ginie znow kochany
Beniamin, bodaybym go był po żywność niesłał
Do Egiptu, a na mnie wprzody BOG śmierć zesłał:
Nie chciało mi się z głodu starcowi umierać,
A teraz muszę z żalu powieki zawierać,
Lub wywiędniałe łzami zawsze skrapiać lice,
Dwie tracąc naykochańsze oczu mych zrzenice.
Przywiodłaby o rospacz kogo taka dola,
Jakobowa z Boską się wolą zgadza wola,
Jak człowiek, iako Ociec, smutny po przypadku,
Jak sprawiedliwy, Boski czci wyrok w ostatku.
Jakąż wzięło nadgrodę, rzadkie w ludziach męstwo?
Otrzymane nad sobą y żalem zwycięstwo?
Wrocony Beniamin, Jozefa ogląda,
A dwoch widząc, szczegulnie iedney śmierci żąda,
Uyrzy Jozefa czystość, sławne Jego męstwo,
Nad Panią otrzymane ucieczką zwycięstwo,
Gdy nie wzruszony na iey natrętne zaloty.
Wolał szaty honoru odstradać, niż cnoty.
Na innych bowiem woynach kto pola dostawa,
Laur zwycięski odnosi y zwykle wygrawa,
W potyczce zaś czystości, ten tylko wygraie,
Kto czym prędzey ucieka, pola nie dostaie.

XIV.

XIV.

UWielbionego człeka nie tu koniec ieszcze
Wizyt, odwiedza Święte po kolei Wieszcze,
Rozmawia z Samuelem, Baruchem, Jonaszem.
Danielem, Natanem, y Jeremiaszem,
Z ktorych iedni głosili, Boskiego wcielenie
Syna, drudzy śmierć, inni Świętego zburzenie
Miasta, drudzy Sąd ludu po świata pogromie,
Jedno się spełni, drugie spełniło widomie.
Tę zaś wiadomość rzeczy przyszłych, święte życie
Jch zasłużyło, to BOG nadgrodził sowicie.
Tam zabawiwszy nieco, szybkim krokiem śpiesząc,
Apostolskiey Męczeńskiey przypatrzyć się Rzeszy,
A z nich każdego uyrzy z osobliwym znakiem
Męczeńskim: Piotr pokaże Krzyż, y powie iakiem
Sposobem na nim zawisł, opisze surową
Mękę, iże do Nieba wszedł drogą krzyżową,
Nauczyciela swego zagrzany przykładem,
Tymże co Pan, y sługa, poszedł za nim śladem.
Paweł rzecze: gwałt Niebo cierpi, innym kształtem
Dostać go niepodobna, chyba iednym gwałtem,
Więc się Nieba dobiłem tym płytkim orężem,
Stawszy się z prześladowcy Apostolskim Mężem.
Jędrzey powie: y iam był na łożu Krzyżowym

Zło-

Złożon, y dałem życie sposobem Piotrowym,
Minęły okrucieństwa y okrutne czasy,
A ia z twardego łoża na wiecznem iest wczasy
Przeniesiony. Bartłomiey rzecze niemieszkanie:
Ciasna do Nieba fortka, Twoy to wyrok Panie!
Coś go ogłosił wszystkim wiernym Twoim, który
Ja pełniąc, z wszystkiegom się wyzuł, nawet z skory,
Bym się wcisnął do Nieba: to mowiąc, bez zwłoki
Wyimie, ukaże ciała świętego zewłoki.
Jnni Apostołowie Apostolscy Męże,
Skażą na ognie, więzy; kraty, y oręże,
Każdy się popisuiąc iuż z męką, iuż z cnotą,
Ktorey BOG w nich doświadczał iako w ogniu złoto,
Daley gmin niezliczony odwiedzi Wyznawcow,
Bez żeńcow, Pustelnikow, y Zakonodawcow.
Z nich iedni, żeby tylko samym duchem żyli,
Z Alexym pierwszey nocy łożnic odstąpili,
Drudzy z wielkim azardem, lecz z większą zasługą,
W Małżeństwie, bez Małżeńskiey społki żyli długo.
A tak Oblubienica swoy niezwiędły wieniec
Do śmierci dochowała, bukiet Oblubieniec.
Jnni w odludnych puszczach z dzikiemi źwierzęty,
Obcować, niźli z ludźmi (a tam żywot Swięty:)
Wieść woleli, a wodą, suchemi korzonki,
Zatrzymali przy życiu wpoł umarłe członki,
Wzgar-

Wzgardzili roskoszami, poznawszy świat chytry,
Poskładali Korony y Xiążęce Mitry,
Ubodzy za ubogim Panem się wybrali,
Y doczesne za wieczne Państwa pomieniali.
Skoro z tych oczu spuści ciekawe zrzenice,
Alić niepokalane ogląda Dziewice,
A te dla Niebieskiego swych serc Oblubieńca,
Do grobu dochowawszy nietkniętego wieńca,
Za nim po liliowey paszy się przechodzą,
A w niewinnych roskoszy, pociech, morzu brodzą.
Jdąc daley, Rodzicow, pokrewnych, napada,
A tych raz odzyskanych więcey nie postrada.
Cieszy się Ociec z Matką, iż szczęśliwi byli,
Rodząc światu swe Dzieci, wraz Niebu rodzili,
Zaden ięzyk wzaiemnych pociech nie opowie,
Gdy będą Corki Matkom, a Oycom Synowie
Dziękować, za uczciwe onych wychowanie,
Około Dusz ich większe, niźli Ciał staranie.
A Rodzice z pociech się będą rospływali.
Jż nasion pierwiastkowych, ktore w ich zasiali
Sercach, pobożność z cnotmi dobrze zaszczepiona,
Od świata, ciała, w nich iest nie wykorzeniona.
W tym czynić będą BOGU nieskończone dzięki,
Te nasiona są sieybą (rzeką) naszey ręki,
Lecz przepadłby ten zasiew bez wątpienia wszytek,
By nie pobłogosławił BOG, nie dał pożytek.

Czwarta, a ta ostatnia uwielbionych własność
Ciał będzie, gdzie świetnieysza, bo nad słońce, iasność,
Jakoż gdyby po ten czas ieszcze słońce było,
Swoią by go iasnością Ciało zagasiło.
Acz w Niebie nie masz nocy, wszegdy tam poranek,
Gdyż mieszkań wiekuistych światłością Baranek.

XV.

WIdząc się uwielbiona Dusza w tak wysokiem
Stopniu szczęścia, gdziekolwiek bowiem rzuci okiem,
Obfite się iey pociech pokazuią żniwa,
Na te lub tym podobne słowa się zdobywa:
Patrz Ciało! Towarzyszu nieodstępny w życiu,
Jak my w nader szczęśliwym tu zostaiem byciu,
Wytrzymaliśmy żyiąc zimę ostrą, za to
Miłościwe zażywać będziem wiecznie lato,
Po nawałnościach, burzach, nastała pogoda,
Ustała walka, między mną y tobą zgoda,
Ja po Boskiey, ty po mey żeś woli chodziła,
Jakże się ta powolność dobrze nadgrodziła!
Przez nieiaki lat przeciąg w Tobiem wysiedziała
Wieżę, gdyż sprawiedliwość na nią mnie skazała
Za pierworodną winę, bym czuła tę karę,
Y BOGU uczyniła błagalną ofiarę,
Jak że się ta niewola stokrotnie nadgradza!
Gdy mnie na wolność Synow Boskich wyprowadza,

Moy

Moy Stworca mieszczący mnie między Swiętych grono,
Każdą cnotę, osobną uwieńcza koroną,
A nayprzod wstrzemięźliwość liliowym wieńcem
Zdobi, całą ią wieczność za mym Oblubieńcem
Chodzić będę, ktoren to zwykł się paść kwiatami,
Nad śnieg czystszemi wkoło otoczon Pannami.
A ztey kwiecistey wonney przy Baranku paszy,
Zadne źwierze, ostrokły wilk mnie nie wystraszy,
Męstwo w statku swym stałe, co wszystkim kłopotom,
Przygodom odpor dało, niby diament młotom,
W Koronie z gwiazd uwitey świeci, ktora santy
W cenie naydroższe, lustrem przechodzi brylanty.
Sprawiedliwość niezwiędła w każdey czasu dobie;
Na Palmową Koronę zarobiła sobie,
A Rostropność z nauką, ktora na ksztalt słońca
W ciemnościach życia mego była iaśnieiąca,
Swieci teraz w iaśnieyszey nad słońce koronie,
Y całą będzie wieczność moie zdobić skronie.

XVI.

To widząc, ſłyſząc, rzecze Ciało uwielbione:
Niech całą brzmią wiecznością dzięki nieſkończone
Królowi wiekow, ktoren tak drogo zapłacił
Zasługi moie, y ktoż na naymnieyſzey ſtracił
Kiedy ? y owſzem doſyć niezdolne y małe,
Rozumem niepoiętą odebrały chwałę.
Gdyby przyſzło w rachunek wchodzić z memi ściſły
(Ktorem pod moc poddała twoią Duſzo) zmyſły,
Jakże te poſłuſzeńſtwa niezdolne ofiary
BOG mi nadgrodził prawie bez wagi y miary!
Oko, co ſię mrużyło nad piękności cudem,
Nie pokazane, chyba zamknięte przed ludem,
Wiedząc, iż czyſte ſerca zamknięte zrzenice
Całą wieczność na Pańſkie patrzać będą lice,,
W tey zaś ugruntowany będąc mocno wierze,
Jak Job niegdy, z oczyma zawarłem przymierze,
W żadney nie zaſtanawiać oka niewiaſt twarzy,
Każde bowiem ſpoyrzenie ogień w ſercu żarzy,
W ich ſię oczu ukrywa dzielność Magneſowa,
W twarzy lep, w uſtach ſidła, noſi białogłowa,
Z niey nieprawość, iak robak ze drzewa pochodzi,
Albo mol, co ſię z ſukna zleżałego rodzi,
Choć też czaſem y oko na tę płeć ſpoyrzało,
Stworcy, a nie ſtworzenia piękność za cel miało,

Myśląc: iakże być muſi Stworca nieſkończenie
Pięknieyſzy, gdy tak piękne iego ieſt ſtworzenie.
To oko, gdy mu więcey iuż światła nie grodzi
Pochodzący od ciała tuman, iakże brodzi
W wieczno-trwałey Piękności! z którą żadna ſławna
Nie zrowna nigdy piękność bądź nowa, bądź dawna.
Twierdzi Dawid: ludzie ſię ſtarzeią iak ſzata.
Tyś BOZE! nieodmienny, choć Twe wieczne lata.
Czas y ſtarość z piękności łup bierze w momenta,
Choć dawna, wſzegdy piękna Twarz ieſt BOGA Swięta.
Te przyrodzone ludziom wſzyſtkim ſą defekta,
Radzi widzą odmienne co moment objekta,
Dopiero ku Oſobie tey ſię affekt żarzy,
Już ci ſtygnie, uyrzawſzy nowey piękność twarzy;
Twą ſię pięknością paſząc oczy Uwielbione,
BOZE! więcey paść pragną, nią nie naſycone,
Y procz Ciebie, piękności inney nie ſzukaią,
Gdyż w iednym Tobie wſzyſtkich piękności skład maią.
Zmyſł ſłuchu, ktoren prawa Twoiego Zakonu
Pilnie ſłuchał, uważał, y pełnił do zgonu,
Zamykał uſzy, ſerce, przed Syren pieniami,
Cieſzy ſię Anielſkiemi teraz koncertami:
Swięty, Swięty, Zaſtępow Pan! a iego chwały
Pełna ieſt ziemia, pełen Nieba okrąg cały.
Tę iednę, całą wieczność, Pieśń Swięci śpiewaią,

Spiewaiąc, uprzykrzenia żadnego nie znaią.
Smak, co w życiu szczegulnie to tylko kosztował,
Bez czego żyć nie można, w niczym nie zbytkował,
Nie mącił stawow dla ryb, y nie burzył lasu,
Zeby każdego inną miał źwierzynę czasu.
Przysmakow zagranicznych, nie znał win Tokaiu,
Jadł, pił, co w iego własnym rodziło się kraiu;
Nie gwałcił postow, zwłaszcza bez słuszney przyczyny,
Nie pił trunkow y wina, żeby żył bez winy,
Jakże tę wstrzemięźliwość stokrotnie nadgradza
BOG, ochoczy Gospodarz? kiedy mnie zasadza
U szczę liwey w e znośći okrągłego stołu.
Mowiąc, iedz, piy, naymilszy z Swiętemi pospołu.
Pokończyły się posty, dobrowolne głody,
Bądź myśli dobrey, dziś są Barankowe gody.

XVII.

SŁawny to był traktament Egiptu Krolowy,
Dany od Kleopatry Antoniuszowi
Każdego dnia wspanialey były meblowane
Pokoie, a Obicia złotym pasmem tkane,
Stołowe zaś naczynia odlewane z złota,
Jle złoto, toż samo ważyła robota.
Na przysmaki składał się prawie Egipt cały,
Bowiem zewsząd zwożono rożne specyały.
Ptaszego tylo mleka na wety nie dano,
A Fenixa wnętrzności w pasztet nie wkładano.

Ale

Ale napoy przewyższał to wszystko szacunkiem,
W ktorym Krolestwo wypił Antoniusz z trunkiem:
Ten Kleopatra perłą drogą zaprawiła,
Ktora tyleż, co całe Krolestwo ważyła.
Coż potym? ta tak sławna uczta y poczesna,
Stała się w krotce dwoygu niestrawna, nieszczesna,
Przed czasem Kleopatra grob musiała zalec,
Przystawiony gdy z piersi Jey ssał krew padalec,
A serce, oraz iadem zarażał wnętrzności;
Antoni zaś dla żony postradał wolności.
Gdzie był sławnieyszy bankiet Perskiego Aswera,
Ktoren z stu ośmiudziesiąt Prowincyi zbiera
Onemu hołduiących, nayprzednieysze Pany,
Y Bal daie wiekami prawie niewidany.
Kolumny marmurowe wspierały namioty,
Do ktorych ie przyciągał sznur iedwabno złoty,
Łożka iuż złote, srebrne, pod namiotem stały,
Materace, łabędzie puchy nadymały,
Szmaragdem się posadzka wszystka zieleniła,
Ktorą rozrzutna Krola hoyność wysadziła,
Stoł ięczał pod ciężarem odlewanych z złota
Naczyń, ktore misterna zdobiła robota,
A w wielości wytwornych potraw, wszelkie usta,
Jakie tylo zabażyć mogły, czuły gusta.
Każdemu, siła miał lat y iako był stary,
Tyleż lat maiącego wina lano w czary.
Y ten się bankiet skończył na okropney scenie,

Gdyż

Gdyż się stał kością w gardle Aswerowey Zenie,
Ktòra także w Ogrodach Traktament osobny
Dla swey płci dała w Sali wspaniałey ozdobny,
Kleynotow, meblow, złotych naczyń prawie wszytek
Co u Króla zbior, u niey miał podobny zbytek.
Wśrzod ochoty Król rzecze: niech tu niemieszkanie,
Wasthy Królowa z swoim Fraucymerem stanie.
Pogardziła Królowa Aswera rozkazem, (zem,
Lecz ta wzgarda zuchwała nie uszła iey pła-
Tytuł Zony, Królowey, w momencie straciła,
Tak się upor, y pycha Wasthy nadgrodziła.
Niechcący Gości odeyść y iednego kroku,
Odpadła od Korony, łoża, Kròla boku,

XVIII.

Z uczt wspomnionych, niech, kto chce, czyni sobie sławę,
Nad wszystkie uczty iedną przekładam potrawę:
Starozakonną Mannę, ktòrą BOG na puszczy
Zgłodniałey z Nieba spuszczał Jzraelskiey tłuszczy.
Ktòrą starzy y młodzi zbierali bez braku (smaku.
Każdy zaś, iakiegó chciał, doświadczał w niey
Anielską pasłeś karmią lud Twoy ukochany,
(Mówi Mędrzec) chleb daiąc z Nieba im zesłany,
Ktokolwiek go pożywał, czuł w nim nie mieszkanie

Wszelkiego smaku słodycz, ukontentowanie.
Lecz iak wspomnione uczty, do zesłaney z Nieba
Nie są podobne manny, tak to przyznać trzeba:
Ze y Manna, ow przysmak Zydom z Nieba dany,
Zadną miarą nie może z tą być porownany
Ucztą, ktorą wybranym swoim BOG zgotował,
Jako ią Apostołom dawniey obiecował:
Naywyśmienitszą ucztę, iak tylko być sądzę,
W mym Królestwie, Namilsi, dla was rozporządzę,
Błogosławiony, ktòren z Swiętemi pospołu
Siadłszy, kosztować będzie chleba z mego stołu,
Do którego sam służyć będzie przepasany,
Rzecz dziwna, Pan tam sługą, słudzy będą Pany,
Nie bez iakieyś przynuki do myśli wesołey
Pobudzać będzie Gości, mowiąc: oto stoły
Zastawione rozliczną na wybor potrawą,
Tych zaś wytwornych potraw naylepszą zaprawą
Moia wszegdy obecność. Bądźcieśz sobie radzi,
Jedząc, piiąc, do sytu. nic wam nie zawadzi.
Nad tę być wyśmienitsza nie może pewnikiem
Uczta, iak gdzie Gospodarz ucztą y cześnikiem.
Jakoż Prorockim okiem na ten zapatrzony
Bankiet, rzekł Izraelskiey niegdyś Król Korony:
Przybytkow Twoich Panie niezmierna obfitość
Jaką roskosz w wybranych, taką sprawi sytość,
Jż iak piani będą, kiedy czerpną z źrzodła

Roſkoſzy, do ktorego Twoia ich przywiodła
Hoynośc. ależ Dawidzie! kto kiedy o zbytku
Pomyślić może, w domu Pańſkim y Przybytku?
Nie ludzkie tam poczeſne, nie dni Bachuſowe,
Skromne niepokalane Gody Barankowe.
Do takiego wyrazu ta może przyczyna
Była Dawidowi, iż iako gdy kto wina
Napiie ſię do ſytu, przeſzłych nieſpamięta
Rzeczy, tak też podobnie w Niebie Rzeſza Swięta
Zapomni o kłopotach życia y fraſunku,
Z źrzodła roſkoſzy wiecznych napiwſzy ſię trunku.

XIX.

ZMyſł powonienia, y ten we mnie nie proznuie,
Wſzyſtkich bowiem zapachow y kwiatow zbior czuie,
Doświadcza teraz w ſkutku, co przed czaſem ieſzcze
Dawniey przepowiedziały uſta Swiętych wieſzcze:
Jak lilie zakwitać będą ſprawiedliwi,
A iako balſam wonieć: niech ſię nikt nie dziwi
Temu, ieżeli bowiem zmarłych ciała Swięte
Nadzwyczaynym zapachem bywały przeięte,
Nie odſtręczaiąc żadnym iak trup zwykle ſtrachem,
Owſzem przedziwnym ciągnąć do ſiebie zapachem.
Z Serwula, Hieronima, Ludymilli, Jana,
Y Elżbiety, ciał Swiętych zmarłych nieſłychana

Wonia iak z Ogrodowych kwiatow wynikała,
A w nie których przez długi czaſu przeciąg trwała.
Po dziś dzień tak mężow e iak y Swięte Damy
Skuteczne z ciał ſwych ſączą po śmierci Balſamy.
Dopieroż iaki zapach z ſiebie nie wydaią,
Swięci, ſkazitelności co żadney nie znaią
Gdy w krainie umarłych taki zapach z ſiebie,
Ciała wydaią, iakiż nie wydadzą w Niebie
W Króleſtwie iuż żyiących? a puſta ieżeli
Ziemia ſię liliami tak wonnemi bieli,
Coż dopiero te kwiaty, gdy w błogosławionę
Ziemię, Wſzechmocną Ręką będą przeſadzone,
Napełnią wonią Nieba, ziemie okolice.
Pokażą między Niebem a Ziemią rożnice.
Zmyſł dotykania we mnie innym zmysłom rowną
Czuie roſkoſz, ale tę niewinną, duchowną,
Tu albowiem Anielſkie życie wſzyſcy wiodą,
Paſſyą nie uwiedzie nikt ſię nad urodą,
Gdyż Płci oboiey w koło otoczony wieńcem,
Szczegulnym będzie Chryſtus wſzyſtkich Oblubieńcem.
Ktoremu żem z innemi w życiu dotrzymała
Wiary, miłości, węzeł ten ściſły nie rwała,
Lecz iak inni pragneli ieſzcze w życiu Swięci,
Zeby ich Oblubieniec był nakſztałt pieczęci
Przyciśniony do ſerca, też moie żądania,
Taż miłość we mnie była, była bez przerwania.
O iakaż będzie radość! o iakie weſele

Duſzy! gdy ſię zobaczy w Uwielbionym Ciele,
Kiedy mieſzkańcy Nieba ſwe cnoty rozliczne,
Y przewagi wſpominać będą heroiczne,
Za ktore ich ſtokrotna nadgroda ſpotkała,
Za moment umartwienia, nieſkończona chwała.

XX.

PRzeciwnym zaś ſpoſobem, odrzucone Duſze
Od oblicza Pańſkiego w podziemne katuſze,
Zgrzytaniem ie napełnią, roſpaczą y ięki,
Ponoſząc w każdym zmyśle nieſłychane męki,
Ciało będzie na Duſzy, a Duſza na Ciała
Namiętność y zaciętość rzewnie narzekała:
Tyś ciało mnie nieſtety! y ſiebie zgubiło,
Tyś powodem naypierwſzym do grzechu mi było,
Twych oczu pożądliwość, twego ſerca pycha,
Zmyſłow niepowściągliwość, narobiła licha.
Patrz, na co teraz roſkoſz y rozwiozłe życie
Wyſzło, łzami opłacać trzeba go ſowicie,
Y chociażby ſię morza wypełniły rzeki
Łzami, od łez iednakże nie oſchną powieki.
Ciało ogniem piekielnym przepalone wargi
Otworzy, y odpowie na te Duſzy ſkargi:
Prożnie ſię Duſzo żaliſz na mnie, każdyć zgani,
Jam było ſłużebnicą, tyś na demną Pani,
Ktoż ſłyſzał, ſłużebnica by rozkazywała,
A Pani iey powolna rozkazow ſłuchała?
Już to ieſt świat na wywrot, gdy ciągnie woźnica
Karetę, koń powozi z kozła, trzyma lica;
Zaiąc

Zaiąc goni myśliwca, chłopek bronę włoczy,
Woł pogania, lub kiedy uczeń miſtrza uczy,
Naczyniem ſłabe, ktore przeciwne ſkładaią
Zywioły, a do buntu częſty pochop daią,
Ty zaś maiąc trzy mocy: pamięć, rozum, wolę
Przy ſobie, otrzymywać mogłaś wſzegdy pole.
Byłaś we mnie iakoby w fortecy zawarty,
Za cożeś do bram pięciu zmyſłow mocne warty
Nie przydała, ażeby mężny odpor dały,
Gdy nieprzyiazne ſiły do nich ſzturmowały.
Twoia była powinność, wewnętrznym rokoſzom
Zapobiegać, y nie dać gory brać roſkoſzom,
Ty zapomniawſzy o twey władzy y urzędzie,
Nie miałaś na to względu, co po śmierci będzie,
Mnieś ſiebie zgubiła, ſpoyrzyino do gory:
Oto c' Swięci Pańſcy, tey ſamey natury
Byli co y my, takież łaſki doſtateczne
Mieli, iednak w nas prożne, w nich były ſkuteczne,
Przyczyna, oni z łaſką wſpolnie pracowali
Na Niebo, nie tak iak my ręce opuſzczali,
Chcąc koniecznie, by łaſka ſama nas zbawiła,
Ta myśl prożna, iakże nas na wieki zgubiła!
Zycie tych Swiętych oſtre, a ciała męczeńſtwo,
Mieliśmy za Fanatyzm, guſła y ſzaleńſtwo,
Oto ci wſzyſcy teraz, od nas pogardzeni,
Po między Synow Boſkich, patrz, ſą policzeni;
A my mędrkowie świata, z głupiemi Pannami,
Gdy ci do Nieba weſzli, ſtoiemy za drzwiami.
Macie ludzie śmiertelni! przykłady z nas żywe,
Jeżeli

Jeżeli chcecie minąć wieczność nieszczęśliwą,
A trafić do szczęśliwey, mieycie te trzy rzeczy
W pamięć dobrze wrażone, y w starowney pieczy:
Dusza w was iedna wieczna, a co większa, razem
Jest zaszczycona Twarzy Nayświętszey Obrazem.

XXI.

A gdy mam acz w śmiertelnym Duszę nieśmiertelnę
Ciele, za coż mię łudzą rzeczy skażitelne ?
Które czas w nic obraca, iak mam z doświadczenia:
Jednakże świat y prożność cel mego pragnienia.
Swiat kuglarz, rozliczne mi Figury na ścienie
Wyraża, chcę ie chwytać, wszystko, widzę, cienie,
Prożność ogniem niknącym, błądzącą choć iasną
Gwiazdą, te pokazane w mgnieniu oka gasną.
Ciała roskosz, nic więcey iak senne widziadło,
Snuło się w oczach, w punkcie znikło y przepadło,
Bogactwo, zaż nie nagle wzbieraiąca rzeka ?
Niespodzianie przypada, a prędzey ucieka,
Dla tego Prorok mówi: w skarby y pieniądze
Opływaiąc, nie nurzay serca; wstrzymuy żądze.
Jakoż gdy na śmiertelny sen zamkniesz powieki,
Z światem, ciałem, y bogactw odbiegą cię rzeki,

A iako po rzek zbiegu pospolicie bywa,
Tam, kędy były wody, piasek się odkrywa.
Ten co w życiu opływał w wszystko, zaż nie goły
Po śmierci ? coż iest z niego ? piasek y popioły.
Prożnie uszczęśliwienia twego szukasz Duszo!
W świecie, ciele, bogactwach, gdyż te płonne tuszą
Tobie nadzieie; nie ta iest do niego ścieszka,
Prawa bowiem szczęśliwość w innym mieyscu mieszka.
Jeźli zaś prawdziwego chcesz uszczęśliwienia,
Szukay go w Stworcy, w pośrzod nie szukay stworzenia,
Gdyż to tylo rozdrażnić serce twoie może,
Serc zaś uszczęśliwieniem szczegulnym, Tyś Boże!
Zarłokiem nienapchanym y łakomcą srogiem
Byłby, kto ieszcze łaknie, napełniony Bogiem.
Ale w rozum obrane, rozumne stworzenie
Nazwę, które przypuszcza takie pomyślenie.
A nayprzod nieśmiertelność twą własnością Duszo!
W czym inne kreatury ustąpić ci muszą,
Z których ożywiaiąca gdy wyleci para,
W powietrze się obraca y w iedno nic zara;
Ty zaś choć na czas iakiś uyrzysz się w rozdziele,
Lecz po ciał zmartwychwstaniu, w tymże stanie sz ciele,
Które nieśmiertelności przymiotem nadane,
Od żadnego rachmistrza nie przerachowane
Zaczynać lata będzie, z tobą wszegdy w parze
Nierozdzielney zostaiąc w chwale, albo karze.
Wła-

Własność druga, rzec można, więcey iak sowitem
Twym, nieśmiertelna Duszo! iest ieszcze zaszczytem;
BOG, Twarz Nayświętszą swoię wyraził na tobie,
Tym sposobem podobną uczynił cię sobie.
Mnieyszy człek od Anioła, za zdaniem Proroka,
Ale podobien Bogu, to godność wysoka;
Dopieroż gdy BOG człeku podobnym się staie
Przez Wcielenie, rozum tu śmiertelny ustaie,
Myśląc iż od Aniołow człowiek wywyższony
Nad Serafinow, Mocy, Xięstwa, Państwa, Trony.

XXII.

Szacuie portret Krola, z ręki iego wzięty,
Faworyt: a iaż Krola Krolow Obraz Swięty
Jego Nayświętszym tchnieniem w Duszy wyrażony,
Mogęż to znieść, aby był odemnie wzgardzony?
Ach nie tylkom pogardzał, ale powiem więcy,
W Duszy gasiłem przez moy postępek zwierzęcy.
Nie poznał się na szczęściu tym, iż Boże Tobie
Człek podobien, lecz się stał koniowi przy żłobie
Rownym, y tyleż razy bydlęcą wyrażał
Postać, a twoię gładził, ile cię obrażał.
Więc zeszpecony obraz serdecznemi łzami
Obmyi, a niech go więcey sprosny grzech nie plami.

Wziąłeś

Wziąłeś z Duszą ten Obraz wszak niepokalany,
Za coż taki, iak wzięty, nie ma być oddany?
Na koniec iedną Duszę masz, a gdy tę stracisz,
Choćbyś był Panem świata, tym ią nie zapłacisz.
Dziecinna to iest lekkość, błąd w doyrzałych srogi,
Za proste szkiełko, zamian czynić Perły drogiey.
Dusza w człeku, tą perłą nieoszacowaną,
Ktorą Chrystus Krwią swoią Nayświętszą wylaną
Odzyskawszy, dał dowod przez swe odkupienie,
Jż Dusza w tey się zdaie być, co sam BOG, cenie.
A gdy iest drogim Skarbem w naczyniu glinianym,
Czy w śmiertelnego ciała ziemi zakopanym,
Dusza; niech ią z śmiertelnych ludzi każdy strzeże,
Przydawszy mocne warty, y z cnot świętych wieże,
Miłość z boiaźnią Bożą, niech w nich Kommendantem
Będzie, tak ocaleie każdy z drogim fantem.
Lubo wiem, Boże! z wiary, coś y przez Proroka
Przykazał, bym strzegł Duszy, iako w głowie oka,
Lecz przy Miastach, Fortecach, prożno stoią straże,
Jeżeli sam nie iesteś ich strażnikiem Boże!
Tyś Panem Skarbu Duszy, ia tylko dzierżawcą,
Stworzyłeś, odkupiłeś; zbaw mnie życia Dawco!

POSTANOWIENIE ZYCIA. CZŁOWIEKA CHRZESCIANSKIEGO

w Affektach Pobożnych wyrażone.

Wierſz tegoż, co wyżey, Autora.

WIerzę Boże, day żebym co raz mocniey wierzył,
Dufam, ſpraw, bym z nadzielą ściśley ſię zprzymierzył.
Załuię Panie, pragnę żałować tym więcey,
Kocham Boże, bodaybym kochał Cię goręcey.
Wielbię Cię, iak naywyżſzy Początek wſzech rzeczy,
A wielbiąc, żeś mym końcem, mam wſzegdy na pieczy.
Wyſławiam Twoią hoyność, ktora nie zna końca,
Wzywam Cię we złym razie, wſzakżeś moy Obrońca.
Rządź mnie Twoią Mądrością, a wiąż ſądem tęgo,
Cieſz litością, zaſłaniay wſzechmocną potęgą.
Myśl niech ſię tobą bawi, iezyk brzmi o Tobie,
Praw zaś Twoich zwierciadło w oczach ſtawiam ſobie.
Za wſzelkie Ducha, Ciała krzyże, czynięć dzięki,
Gdyż wiem z Wiary, z Oycowſkiey iż pochodzą Ręki.
Chcę, że chceſz, y chcę iak chceſz, mey woli pragnienie,
Twoią wolą wykonać, chcieć z nią nieſkończenie,
Oświeć łaſk Twoich słońcem rozum, zagrzey wolą,

Oczyść ciało, grzechami zapuſzczoną rolą.
Poświęć Duſzę, ſpuść roſę łaſk na ſuchą ziemię,
Skoro ſpuściſz, Cnot świętych pokaże ſię plemie,
Skruchy ſercu, a oczom użycz łez, niech godnie
Niegodziwego życia opłakuią zbrodnie.
Niech dam odpor pokuſom, zły nałog z korzeniem
Wyrwę, ſerce zaplenię Cnot świętych naſieniem.
Niech Cię o! Boże kocham, ſiebie nienawidzę,
Z świata pompy, obłudy, y prożności ſzydzę.
Z Tobą, y bliźnim moim, obchodzę ſię ſzczerze,
To co myślę, niech mowię, a czynię iak wierzę.
Twą Namieſtniczą władzę w Zwierzchności ſzanuię,
Przyiaciołom mym radzę, młodſzym uſługuię,
Nieprzyiacioły kocham, y dobrze im czynię,
Ten zaś gwałt ſercu robię dla Ciebie iedynie.
Bunt ciała przeciw Duſzy umartwieniem gromię
Łakomſtwo iałmużnami świadcząc nie widomie.
Niech łagodność złość koi, Duch zlodowaciały
Niech w ſobie z pobożności uczuię zapały.
Day mi Anioła rady w ſprawach znakomitſzych,
W nieſzczęściu, z cierpliwością użycz łaſk obfitſzych.
Niech w wſzelakiey fortunie umyſł mam iednaki,
Z żebraka Pan, czy z Pana poydę na żebraki,
Pilny ſwego Urzędu, w Modlitwie przytomny.
Rzetelny w obietnicach, w Uczcie będę ſkromny.
Poſtanowienia, ktore raz uczynię w Duſzy,
Swiat, ciało, piekło ſamo, niech z mieyſca nie ruſzy.

Niech się wewnątrz niewinność iak skarb drogi kryie,
Na twarzy Panieńskiego wstydu roża wiie.
W mowie, w sprawach, niech będę każdemu przykładem,
Niech nikt nie błądzi, ktoren poydzie moim śladem.
W sercu, Duszy, niech będzie czysto, iak w Kościele,
Pokoy się moy zamieni na zakonną celę. (rą,
Wszystkie zmysły za mocną niech będą Klauzu-
Choway Boże! z passyą z niey się wyrwać ktorą.
Niech natura to pozna, że iey Duch panuie,
Duch zaś wszystko wypełni, co Bog rozkazuie.
Łaski Twoie niech w sercu moim nie proźnuią,
Mocy zaś Duszy z niemi, na Niebo pracuią.
Nie stworzona Mądrości! ucz mnie, iak nikczemne,
Jak skazitelne wszystkie te rzeczy poziemne,
Przyszłe zaś, co nastąpią, te końca nie znaią,
Poki wieczność wiecznością, a Bog Bogiem, trwaią.
Niech dzieł Twych wielkość poznam, a nikczemność własną,
Iż przy śmierci me wszystkie iasności pogasną.
Comkolwiek w życiu zebrał, to zostawię z ciałem,
Uczynki dobre, będą moim kapitałem.
To naypewnieyszy konwoy, Duszy kawalkata,
Przy przenosinach z tego (na świat tamten) świata.
Niech śmierć uprzedzę, piekła, Sądow się Twych boię,
A na wieki przy moim Stworcy się ostoię,